

Do Konstantego Loksa

6/19 V 1912

Dzisiaj jest święto i nie mam pod ręką widokówki. Niech więc Pan mi wybaczy, drogi Kostia, że ta kartka nie będzie odpowiadać przeznaczeniu. Trudno mi wyobrazić sobie miejsce na ziemi bardziej pokazowe niż Marburg. I nie jest to ta powierzchowna malowniczość, o której mówimy, że jest zachwycająca albo pełna wdzięku. Doświadczona, okrzepła w wiekach uroda tego miasteczka, nad którym sprawuje pieczę legenda o świętej Elżbiecie (pocz. XIII stulecia)¹, ma jakąś ciemną i władczą predyspozycję. Do organów, do gotyku, do czegoś przerwane go i niedokończonego, co zostało tu zakopane. Cecha ta sprawia, że miasto ożywa. Ale nie jest ono „ożywione”. To nie ożywienie. Jest to jakieś głuche napięcie archaiczności. I to napięcie usiłujące stworzyć wszystko: zmrok, woń ogrodów, schludne bezludzie południa, mgliste wieczory. Historia staje się tu ziemią. O tym wiedzą, to odczuwają wszyscy: rektor podczas uroczystej immatrykulacji niezliczonego tłumu studentów (i mnie, i mnie, i mnie) życzył nam, abyśmy tchnienie poezji, owiewającej miasto świętej Elżbiety, unieśli ze sobą jako ślubowanie młodości. Cohen to zjawisko nadnaturalne². Często wygłupia się jakoś złośliwie i gorzko. A wtedy na seminarium nie wiedzą, co robić. Ma on w sobie wiele dramatyzmu. Nie znam niczego, co byłoby dalsze od pozytywizmu, zrównoważenia i pomyślności niż jego myśl i jego postać. Czysto filozoficzna kuria, bardzo nieliczna, jest zjawiskiem rzadkim i majestatycznym. Są to wszystko ludzie, którzy nieprzerwanie, co chwila rosnąc, zanurzyli się po szyję w jakimś niebie idealizmu. U stóp tej góry (nic wspólnego z korporacjami i pospółstwem!!) dziwaczy garstka artystycznych *enfants terribles*. To przedstawiciele dekadentyzmu. Jeden z nich modli się do Cohena, ale Shelley, Swinburne i Ajschylos, na których się wykształcili, sprawiają, że terroryzuje on kawiarnie cytatai z Verlaine’a na ustach. Z nim zapoznałem się. Myślałem o Panu. Mój adres: Herrn B. Pasternak Marburg a/z Cisselbergge [st.].

Niech Pan napisze do mnie list (w kopercie). Jak ma się Pański artykuł o Leontiewie?³

¹ Do legendy o św. Elżbiecie Pasternak nawiązuje w *Liście żelaznym*, [w:] tegoż, *Drogi napowietrzne i inne utwory*, tłumaczył i wstępem opatrzył Seweryn Pollak, Warszawa 1973.

² Hermann Cohen (1842–1918) – filozof, przedstawiciel neokantyzmu, założyciel tzw. szkoły marburskiej.

³ Konstantin Leontiew (1831–1891) – rosyjski filozof i lekarz.

Do Aleksandra Szticha

6/19 VII 1912

Kochany Szuro!

Przez całe tygodnie panowały tu^a duszne i olśniewające dni. Dziś jest pierwszy dzień pochmurny. Odprowadziłem Szurę^b na dworzec. Gdy najpierw zszedłem do podziemia, a następnie wynurzywszy się, trafiłem w gęstą mgłę, przypominałem sobie pierwszy pocałunek. Pierwszy poranek, kiedy bezsilny z poczucia niezręczności wyszedłem i stanąłem: dokądżeś przyjechał, pomyłony idioto, gdzie cię, dokąd cię... Wstydziłem się wówczas tych wszystkich Rosjan, którzy już od dawna byli jego uczniami^c, i niemal przeproszałem ich za swoją bezczelność. Wiesz już pewno, z miesiąc nic nie robię, nie chodzę na seminaria. Nigdy jeszcze nie żyłem w sposób tak jałowy. Ale nie chcę osłaniać tej nagiej prawdy tłumaczeniem, że tylko czekam, tylko wyczekuję. Nie boję się niczego. Nie przeraża mnie to, że okryłem się kurzem i osłabłem i że zabrakło mi tego jedyne go uczucia, które zastępowało mi brak talentu: że zabrakło mi teraz pierwszego zdziwienia młodości i jeszcze czegoś, co jest niezmiernie ważne: tej ciągłości, przy której zachwyty postrzegania, zachwyty czytania był motorem tworzenia i pisania... że wszystko jest takie. Znacznie miłsza jest mi (porównanie w ogóle jest tu niemożliwe!) ta karząca ręka; ta sztuka, która mnie nie chce – miłsza od uścisku dłoni ośmiornicy! O nie, nie ośmiornicy! Gdybym tylko mógł wypowiedzieć ten nastrój, który mnie teraz ogarnął! Jakże bym Cię zaciekawił! Ocknąłem się przy tej propozycji, abym został niemieckim uczniem, jak *excuses le mot sentimental*¹ – oszukana dziewczyna w chwili, gdy z natury rzeczy oszustwo jest już niemożliwe. Propozycja Cohena^d, to, o czym nie śmiałem marzyć, jadąc tutaj, obraziła mnie, skrzywdziła jakoś niezwykle. Obraził mnie nie Cohen, nie ten nadczłowiek. Przeciwnie, ta jego propozycja dotycząca mojej kariery była dla mnie wielkim zaszczytem. Nie Cohen, ale naturalna kolej rzeczy! I z takim zapałem powracam do Ciebie; nie tylko do Ciebie, ale będziesz musiał wiele wysłuchać, w wielu sprawach mi poradzić. Co mnie teraz pędzi? To dziwne: powodzenie, możliwość dalszego powodzenia? Naturalna kolej rzeczy! Czy mnie rozumiesz? Widziałem tych żonatych

^a List był pisany z Marburga.

^b Brat poety, Aleksander Pasternak, jadąc z Rosji do Włoch, spędził u niego kilka dni.

^c Mowa o uczniach Cohena.

^d Cohen zaproponował Pasternakowi, aby został w Marburgu dla uzyskania tytułu doktora.

¹ „Daruj mi sentymentalność” (fr.).

uczonych; nie tylko są żonaci, ale czasami lubują się teatrem i soczystością łąk; myślę, że pociąga ich także dramatyzm burzy. Czy można mówić o takich rzeczach w trzech liniijkach? Ach, przecież oni nie istnieją, nie odmieniają się w stronie biernej. Nie znają upadków twórczości. To są bydlęta intelektualizmu.

Serdeczne pozdrowienia dla Niuty^e. Gdy przyjadę, przypomnij mi, abym Ci opowiedział o Harrym².

^e Siostra Szticha – Anna Rozowa.

² Genrich Lanc (1886–1945) – rosyjski filozof, neokantysta, który równolegle z Pasternakiem studiował w Marburgu.

Do Aleksandra Szticha

9/22 VII 1912

Kochany Szuro!

Nie dostałem jeszcze od Ciebie odpowiedzi. To nie wymówka, chcę tylko oddalić wszelkie nieporozumienia – niekiedy treść takich „sporadycznych” listów ludzie wiążą z listami wysłanymi, które jeszcze nie dotarły do miejsca przeznaczenia... Napisałem do Ciebie ordynarną kartkę. Mój ojciec nie jest ani rentierem, ani też Renntierem¹. I jedno, i drugie – to szczęście! „Przyszłość” na niwie filozofii w Moskwie wydawała mi się w zasadzie opłakana, tu zaś, jak Ci już powiedziałem, zarysowała mi się inaczej: Cohen, który w młodości cierpiał okrutną nędzę, po tym, gdy powiedziałem mu o „niezamożności” moich rodziców, poradził mi urządzić się w uczonych Niemczech. Jest to rada pomyślana realnie. Nie mogę w liście dostatecznie przekonywająco powiedzieć, dlaczego właśnie tak epileptycznie zeskoczyłem z tej ścieżki, którą całkiem niedługo przedtem gorliwie przecież udeptywałem... a zeskoczyłem właśnie wtedy, kiedy osiągnąłem na niej pierwsze niedwuznaczne powodzenie... Boże, jak mi się kręci w głowie ze szczęścia! Powrócę do ojczyzny, a tą ojczyzną jest Rosja, a tą ojczyzną jest jesień... Boże! *Allein, wie gesagt, er ist Kein Renntier*². Dlatego też póki co postanowiłem przełożyć Kellera³. Przełożyć: to jeszcze *Futurum II*. Istnieją utwory, które pomimo rozbudowanego i rozczłonkowanego języka już w chwili, kiedy się twórczo formują, są aktywne przekładowo, wrastają w przekład. Tacy są Jacobsen, Flaubert, Maupassant. Co prawda nie jest to przekład na inne języki. Raczej na odwrót: z innych języków. Cała ta literatura majestatycznie spływa na słowach – jak na tratwach. Jak nigdzie indziej odczuwamy unoszącą je siłę jednej topograficznie określonej sztuki. Zacząć mówić w ich tonacji, to znaczy stracić wszelki grunt pod nogami, a odczuwać tylko ten, jedyny. Nie mówię, że Kellera łatwo tłumaczyć. Ale on jest jednym z tych, dla których przekład jest czymś typowym... Po którym można się tego spodziewać. Pozdrowienia dla Niuty.

¹ „Skoczek” (niem.).

² „Ale, jak powiedziano, nie jest skoczkiem” (niem.).

³ Gottfried Keller (1819–1890) – szwajcarski powieściopisarz i poeta. Być może Pasternak miał zamiar przetłumaczyć jego powieść *Zielony Henryk* (1855).

Do Aleksandra Szticha

20 VII/3 VIII 1912

Venezia, Poste restante. – Ale książek już nie posyłaj, słusznie uznałeś; niech to będzie po powrocie pierwszym moim wkładem w rosyjską produkcję książek. Istnieje projekt, żebym za tydzień pojechał do naszych wprost do Pizy. A ja może w ogóle do nich nie wstąpię. Mam cudownego ojca, absolutnie niezaputego tym, że nie ma już osiemnastu lat. Pomyśl, że skoro Cohen mówił mi takie rzeczy, to inny przytaczałby argumenty o zdrowym rozsądku itd. – a on zamiast tego zgadzał się ze mną: ty, powiada, musisz wszystko to strząsnąć z siebie, ty już psychicznie sam do siebie nie jesteś podobny, ruszaj *al piaccere*¹ do cyganerii literackiej albo do diabła, bo przecież nie możesz zostać tym syntetycznym Żydem, który o siedem gór i siedem rzek jest oddalony od zmroków i legend sztuki... *etc... etc.* „Zgraliśmy się ze sobą” – pisze on do mnie. Co?!

Niuta, spotkałem Lanca. To jakiś banan w kamizelce – tak strasznie chudy i brązowy. No nic. Podchodzę do niego i mówię mu o Twojej kartce. Bardzo się tłumaczy, że miał nieprzyjemności i dlatego nie mógł odpowiedzieć. Prawdopodobnie z nimi korespondował. Dzisiaj po raz ostatni byłem w uniwersytecie. Ten gmach długo jeszcze będzie stał, zapewniam Cię. To mocna budowla. Zostaję tu jeszcze przez sześć dni. Później wyjadę poszóstym zaprzęgiem, na zawsze porzucę filozofię. W Rosji będę w połowie rodzimego sierpnia, wybaczn ten bułgarski humor.

Boria

¹ „Na piechotę” (wł.).

Do Konstantego Loksa

10 VII 1913

Biedny Kostia! I wstyd mi jakoś, gdy uświadamiam sobie moją swobodę i chwilowe zabezpieczenie materialne. Muszę jednak przemóc w sobie to uczucie. Trudno mi pisać, kiedy go doświadczam. A jeszcze jeden list, jaki by Pan otrzymał, mógłby być dla Pana rozrywką. Ale i ja mam ochotę pisać.

Jest Pan na kondycji¹. Ale nie jest to początkiem tej niwelującej rejestracji, jakiej dokonuje życie, rejestracji, której obaj tak się boimy. W ten sposób zaczynali wszyscy wybitni ludzie klasycznych Niemiec. Tak zaczynają nauczyciele, ale tak samo również zaczynali humaniści.

Jeszcze w mieście, wkrótce po Pańskim wyjeździe, zaczęła się u nas długa rozmowa o mojej przyszłej karierze. Będę szukał posady sekretarza albo korespondenta w jakimś handlowym przedsiębiorstwie. Czy pamięta Pan żelazne prawo Ricarda?² Fiedia mówi (a było to jednocześnie na moje pytanie o Munim³), że mnóstwo prawników i ludzi z wykształceniem specjalistycznym prosi, aby ich urządzić w banku, ale te propozycje mocno przewyższają zapotrzebowanie. Wymagania są wyjątkowe: praktyczna znajomość współczesnych języków, a wśród nich obowiązkowo angielskiego. A potem idą stanowiska w banku, coś w rodzaju tabeli rang: wstępuje się tam w roli niejako chłopca na posyłki i pnie się w górę drogą awansu. Fiedia sam również, jak się okazuje, zaczął od czegoś takiego. Do jakiej roboty mnie posadzi? Może, powiedzmy, dać mi przepisywanie etykietek, ale taką samą pracę potrafi wykonać chłopiec na posyłki. Roboty bardziej skomplikowane wymagają jego wyjaśnień i wskazówek, ale bank to nie szkoła. Wyobrażam sobie, że czeka mnie taki *melange*⁴: prywatne lekcje, sekretarzowanie albo korespondencje i literackie robótki.

A tymczasem mam przed sobą swobodne lato. Co prawda nie samotność i co gorsza niby ciśnienie atmosfery na korę mózgową – ucisk zwykłych, ustalonych w rodzinie stosunków i jakichś moralnych niewiarygodnych we mnie przemian. Jestem wciąż tym samym bratem, synem, współlokatorem w pokoju

¹ Loks mieszkał w posiadłości I. Listkowskiego jako domowy nauczyciel jego syna.

² David Ricardo (1772–1823) – ekonomista angielski. Sformułował prawo wartości dodatkowej względnej, według którego zysk i renta gruntowa pochodzą z wartości wytworzonej przez pracę robotnika.

³ Zapewne mowa tu o Samuile Kissynie, który podówczas szukał zajęcia. Loks poznał go u Walerego Briusowa, który był szwagrem Kissyna. W 1914 roku Kissyn został powołany do wojska, a następnie popełnił samobójstwo. Walery Briusow (1873–1924) – rosyjski pisarz, teoretyk symbolizmu i tłumacz. Założyciel pisma „Wiesy”.

⁴ „Melanż” (fr.).

itd., o mnie koniuguje się czasowniki w czasie przyszłym... i tak czy inaczej, czy są to przepowiednie czy łagodny przymus – człowiek już jest zajęty, z góry okupowany i już z góry wykorzystany w wiadomym stylu.

Ale mam świętego ojca i może, tak, na pewno, taką samą matkę – i ręce mi opadają.

Ale wolność, ta, którą zdobyliśmy teraz jednak i ja, i Pan, z pieczęcią Okręgu Szkolnego w rogu – nie jest bynajmniej przypadkowym darem, darem zbędnym. Jest mi teraz bardzo potrzebny i jeszcze bardziej będzie potrzebny wkrótce, i trzymam się go kurczowo. Nie idzie mi praca. Ale to nic, nie boję się.

Książka Sergiusza Pawłowicza⁵ od dawna leży już na pocztce, o czym zawiadomiono mnie przed piętnastoma dniami. Ale poczta jest stąd o 12 wiorst i nie było sposobnej okazji. Jutro wybiorę się tam specjalnie.

Czytam niewiele i tak jakoś antologicznie, kawałkami. Ale zabrałem się do tego listu, zamknąwszy Hoffmanna, którego czytam po raz drugi w oryginale. Oczywiście: – to E.T.A.⁶, a nie świętej pamięci, o ile sobie przypominam, Wiktor⁷. Jest to również ktoś ważny, kto wymaga literackiego przewartościowania. Jest mądrzejszy od Balzaka, którego czytałem, pochłaniając na przemian tamte nowele, co się zaś tyczy realizmu (metafizycznego) i wyrazu artystycznego, to stygnie on znacznie wolniej od tego ostatniego i nie można z nim rozstać się w pół drogi, pozostawiając mu samotną wędrówkę po jego własnym zamyśle. Ale podąży się za nim aż do końca i ten na wpół obłąkany karierowicz i wizjoner pozostaje nawet w tyle za czytelnikiem i stawia kropkę wcześniej, niż postawi ją czytelnik. Nie sposób zapomnieć lektury o *Złotym garnku* albo o *Doży i dogressie*. Ale jeśli lektura *Majoratu* poprzedzała list albo nawet go wywołała, to można wybaczyć sobie pomimowolne wielosłowie. A w ogóle przestępstwo w ręku romansopisarza – to wydarzenie, gdzie skutki i motywy występują jednocześnie. Z punktu widzenia kompozycji morderstwo jest węzłem gordyjskim dramatu. W *Majoracie* przestępstwo jest czymś w rodzaju kwasu, a jego odczynnikiem jest realność. *Thaumásia*⁸ filozofa sterylizuje wyobrażenie na rzecz prawdziwego, intensywnie prawdziwego istnienia. Ale są to skrajnie rzadkie natchnienia. Istnieją jeszcze namiastki.

Pamiętam pewien październikowy poranek, kiedy można było wyjść na ulicę w porze obiadowej, czując się jakby o świcie. A świt też nie opuszczał widnokręgu, nie zagrażał słońcem i nie obiecywał go. Nawet nie „przejąwszy się...

⁵ Sergiusz Bobrow – zob. Słownik adresatów.

⁶ Ernst Theodor Amadeus Hoffmann (1776–1822) – niemiecki pisarz i kompozytor.

⁷ Wiktor Hofman (1884–1911) – rosyjski poeta.

⁸ „Zdziwienie” (gr.).

pracowitością dzieci przegradzających bieg strumienia”⁹, można było doświadczyć skamieniałości czasu. Z wielkim wysiłkiem starałem się wywołać w sobie wiarę w to, że mijający mnie ludzie – to skupiska różnych „ja”, i że są absolutnie oryginalni, że od każdego z nich jak z centralnego punktu można rozpocząć ten świat, który stożkowato kończył się na mnie samym. Przede mną kroczyła istota, której nadawałem najjaskrawszą na świecie cechę, cechę ożywienia i nazywałem tę istotę najostrzejszym na świecie słowem: żywa. A tymczasem ta nazwa i myśl w niej zawarta mijała się ze wszystkimi innymi myślami, nie przecinając ich jak tępa zimna broń w stosie rupieci. Okazywało się, że można było ukryć to szydło w tym worku. I nagle przez moją świadomość przemknął kategoriyczny metafizyczny zakaz obejmujący morderstwo i w tej samej chwili poczułem, jak jedno z tysięcy moich obojętnych działań, całkowicie z nimi jednorodne poruszenie mojej ręki spotyka się z jakimś odmiennym o innym znaczeniu i z innego okresu, a raczej, że ten ruch trafia w tę sferę, gdzie urywa się empiria... i oto przede mną zaczęła kroczyć w swoim wcieleniu owa metafizyczna niemożliwość. Tu oto więc „morderstwo ze znakiem ujemnym”, to ostre zrozumienie żywej istoty przebiło obojętność innych wyobrażeń i samotnie wydarło się na zewnątrz. A wówczas wydało mi się, że te wszystkie stykające się ze sobą, przemienne „ja” rozdziela przelew krwi. Krwi ze znakiem zaprzeczenia.

Takie oto cechy mają przestępstwa u Hoffmanna. Edgar Poe traktuje je jako kategorie psychologiczne. Dla Hoffmanna są one wynikiem ontologicznej *thaumásia* żłobiącej istnienie tam, gdzie ma ono strukturę komórkową, gdzie zawiera się ono w wielości monad, bytowań, osobistych eposów. Filozoficzne zdumienie potęguje istnienie aż do jego sedna. Nowela osiąga to samo przez włączenie przestępstwa w realność. Jedyna możliwość posłania na pocztę, która się nagle objawiła, zdołała mnie zmusić, abym posłał Panu tę nalewkę na naftalinie. Zresztą mam jeszcze czas, abym mocnym uściskiem dłoni naprawił to, co uczyniłem.

Pański Boria

⁹ Cytat z wiersza Afanasija Feta *Kogda b w poljotie skorotiecznom...* (1870).

Do Konstantego Loksa

20 VII 1913

Drogi Kostia!

Pisałem do Pana już w pierwszych dniach. Przez kilka z kolei wieczorów wychodziłem z jałową tęsknotą w sercu na bulwar Przyczystieński, który białal niczym skulona i porzucona powłoka naszych egzaminów. Przerazająco szybko stało się to wszystko daleką przeszłością. Możliwe, że przyspieszyłem to przeobrażenie. Niemal w ślad za Panem i ja ruszyłem z miejsca, które tak mi się znudziło i cały tydzień przed przenosinami mojej rodziny spędziłem w zupełnej samotności. Ale dotychczas była ona całkiem bezpłodna. Zarówno Pańskie książki, jak i paltot na watolinie i in. będą leżały u nas zaasekurowane przed molami i przed pokusami lombardu. W każdym razie bardzo Panu dziękuję za Pański świetny pomysł, który mógł się zrodzić jedynie po całym roku nieustannie cygańskiego życia.

Pisałem do Pana zaraz w pierwszych dniach. Potem wydało mi się, że nie mam o czym pisać, a potem z żalem przekonałem się, jak to było słuszne, potem całe dnie spędzałem w trawie, odpędzając gzy, unikając mrowisk i usiłując nie myśleć o tym, że jestem ostatecznie opustoszały i że opuściła mnie nawet umiejętność zarzucania przynęty, pozwalająca uchwycić w ręce kosmiczną łaskę. Później wszystko się odmieniło i jeszcze raz się odmieniło.

Ale wie Pan, jest tu pięknie jakoś ponad siły i bez omówień i odsyłaczy. Dom z czasów Katarzyny. Pokoje wprost ogromne i już w tej skali, gdy kilka foteli przy biurku i człowiek z książką tworzą osobną wewnętrzną grupę pośród otaczającej ich pustyni. Jednakże pokój dzielę z bratem. Co prawda nie jest to już pokój dziecienny. Jest tu niewymownie przyjemnie. Jakże mam uwierzyć, że cały ten cud „za moim parapetem” jest tak samo cudowny i u sąsiadów, i dalej, i zapewne u Pana. Co Pan porabia, jak Pan się czuje, jak spędza czas, czy życzliwy jest Panu Pański anioł stróż? A może towarzyszy on nam tylko do otrzymania absolutorium? Mnie w każdym razie opuścili wszyscy bogowie. A przecież cerkiew jest tu w pobliżu, również stara, unosząca się gdzieś na wysokościach, dokąd pociągnęła ze sobą wiorsty bezkresnych lasów. Ale pogoda jest pochmurna, z pełnymi wyrzutów pokornymi wieczorami. Nie pozostawiają po sobie ani śladu, pomimo że dokładałam w tym celu wszelkich starań. O nie, to nieprawda. Nic nie robię. Myślę teraz tylko we śnie. A przecież mam tę filozoficzną żyłkę: rozumie Pan, jak zgubna jest ta cecha w tych warunkach.

Listów się nie zamyka, jak zamyka się *cafés*. Ale rozstaję się z Panem, ponieważ moje zamiary są dla Pana zapewne już jasne: jest to list pisany dla odpowiedzi, której będę oczekiwał z niecierpliwością.

Po co w takim razie pisałem? Tak, prawda, po co było to pisać. Mam ochotę Pana zobaczyć. Ale gdybyśmy się spotkali, dałbym Panu mówić pierwszemu. Pan by nie zaczynał? A jednak to byłoby lepsze.

Ach tak, mój adres:

St. Stołbowaja na linii kolei Moskiewsko-Kurskiej
Majątek „Mołodi” Borodina
Dla mnie.

Wszyscy moi, jak zawsze, bardzo gwałtownie oświadczają się Panu ze swoimi uczuciami (i życzeniami).

Pański Boria